

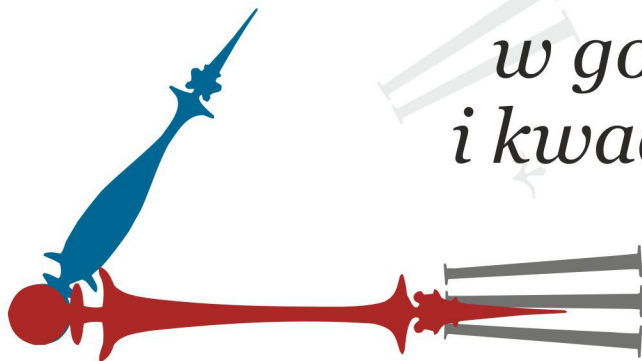
XVII

dramaty

Jerzego

Szaniawskiego

*w godzinę
i kwadrans*



**Robert
Żebrowski**

III

**rysunki
Błażej Małczyński**

MURZYN

W miasteczku jest szkoła i jest sklep. Miasteczko jest na polskiej prowincji, patrzymy na nie niedługo przed wybuchem pierwszej Wielkiej Wojny.

Szkoła to nowoczesna żeńska pensja pani Ady, wchłaniająca z upodobaniem modernistyczne mody wychowawcze epoki; przez przeszlone drzwi i ścianę gabinetu dyrektorki, urządzonego skromnie, lecz gustownie, widzimy rozległy uczniowski korytarz, nie ma tu bowiem miejsca na tajemnice i knowania ukryte po kątach. Wszystkie kąty są proste i otwarte ku przyszłości.

Sklep jest zabawkarsko-galanteryjny i niezwykle kolorowy, a jego szef, stary wiarus i były komiwojażer Fenicki dba o to, aby nie zabrakło tu najlepszych szkolnych przyborów i najciekawszych zabawkarskich nowości.

Szkoła wysyła do sklepu pensjonarki, sklep wysyła do szkoły stałówki, kałamarze, atramenty, tusze, kolorowe bibułki, białe papiery i liniowane kajety, arabską gumę, chińskie lampiony, świąteczne konfetti i rysunkowy węgiel. Wymiana jest ekwiwalentna.

I pewnie trwałaby ta wymiana pensjonarskich pieniędzy na sklepowe skarby po kres czasu, gdyby w tym czasie i w tym sklepie nie pojawił się On – niepozorny, cichy, zagubiony – ale jednak: Murzyn.

Młodego Murzyna widywano w sklepie od dawna i pomimo egzotycznej cery nie budził w nikim poważniejszych emocji; skoro wziął go na subiekta znany ze spokoju i odpowiedzialności kupiec Fenicki, nie mógł to być zły młodzieniec. Ale pewnego dnia czerń skóry sklepowego subiekta rozlała się szeroką plamą na sterylnych i postępowych podłogach nowoczesnej pensji pani Ady.

Pierwszą plamą czerni ochlapuje gabinet dyrektorki woźny Wojciech, skarżąc się szefowej na dziwne obyczaje wnuczki Mani, uczennicy pensji. Ta bowiem ostatnio zamazuje całe strony kaje-tów czarnym atramentem, bez żadnego racjonalnego uzasadnienia.

Większą plamę czerni zostawia w gabinecie Ady dziadek uczeni-cy Lusi, starszy, elegancki i postępowy modernista Kukliński. Nie szcędząc pochwał szkolnym przestrzeniom rysuje przed dyrektorką swój ważny problem. Oto wnuczka jego od kilku dni wspomina przez sen jakiegoś Murzyna; albo domagając się, aby ten Murzyn z nią tańczył przez całe życie, albo odmieniając przez przypadki (poprawnie oczywiście) wyrażenie „mój Murzyn”.

Zaniepokojona informacjami od dziadka Lusi wzywa ją Ada na dywanik i wypytuje. Dowiedziawszy się tylko tyle, że Lusia snów nie miewa, wzywa na ów przyjazny dywanik kolejne uczennice. Te zgrabnie unikają narzucenia im niechcianego tematu – Murzyn według ich relacji nie istnieje, nie śni się, nie jest malowany na ka-jetowych kartkach.

W sukurs usiłowaniam dyrektorki przychodzi jej najbliższa współ-pracowniczka – Rabska. To kobieta oschła nieco i – chciałoby się rzec – bezpłciowa, ale postępowi w nowoczesnej pedagogice oddana bez reszty. Dzięki jej śmiałości w ręce dyrekcji trafia zeszyt rysunkowy jednej ze starszych uczennic, Heli; Hela z upodobaniem i talentem maluje akty; pechowo w ręce Rabskiej trafiają akty ukazujące Murzyna.

Pensjonarki, które w tajemnicy odwiedzają sklep Fenickiego, już wiedzą. Widzimy je przez szybę dyrektorskiego gabinetu jak nara-dzają się na korytarzu podejrzewając, że oni wszyscy już wiedzą, wiedzą o naszym Murzynie!

Zgadza się: wiedzą. Chociaż nie wszyscy. Na razie wie Ada i wie jej zauszniczka Rybska. Nie chcą jednak zostać same z tą porażają-cą świadomością, bo nitka łącząca szkołę ze sklepem Fenickiego staje się zbyt jawna, zbyt oczywista, aby ją w pedagogicznym postę-powaniu pominąć; tym bardziej, że to czarna nitka.

Dyrektorka Ada zwołuje w trybie natychmiastowym „pedagogiczne ciało” w postaci nauczycieli obecnych dziś w szkole. Stawiają się na wezwanie szefowej nauczyciel Leleski, nauczyciel Hołubka, nauczyciel Niezabudko i nauczyciel Kaczeński. Nadzwyczajna rada pedagogiczna wypada nieco karykaturalnie. Nauczyciel Leleski umówił się właśnie z drogą jego sercu kobietą i pragnie stanowczo wyjść z zebrania choćby natychmiast. Nauczyciel Kaczeński wykazuje się przewidzianą na tę okazję elokwencją, opowiadając zebranym o niuansach emocjonalnych pułapek, w jakie wpadają pensjonarki, kiedy „Murzyn staje się modny”. Nie chce jednak ingerować w faktograficzny materiał, jaki mógłby zebrać, gdyby relacje między pensjonarkami i subjektem Fenickiego rozwijały się bez zaburzeń. Kiedy głosi, że popsułby sobie taką ingerencją ciekawe studia, Ada patrzy na niego z dezaprobatą: nieszczęsny domorosły psycholog.

Nauczyciel Niezabudko jest szafarzem tolerancji: jego zdaniem nie wypada wtrącać się do cudzego serca. No i cóż, że Murzyn? No i cóż, że może podkochują się w nim tymczasowo nastoletnie dziewczęta? Natura wszystko ureguje.

Nauczyciel Hołubka również ceni naturę – głównie naturę swego pokarmowego układu. W trakcie zebrania staje się wściekle głodny i walczy o skrócenie spotkania ze względu na ten doskwierający mu boleśnie stan.

Dyrektor Ada i jej cień Rybska wychodzą z siebie, aby panów nauczycieli do aktywności pobudzić, ale projekty akcji „zwalczania fascynacji Murzynem” pozostają jakieś mgliste: poranne zimne kąpiele dla pensjonarek, okłady z chłodnych prześcieradeł, cykl pobudzających umysł wykładów z dziedzin różnych i wszelakich. Rybska mimo to podsumowuje spotkanie żwawym hasłem: „Na Murzyna!”.

Kiedy Rybska to mówi, nitka łącząca szkołę ze sklepem zaczyna się prostować, skracając dystans pomiędzy tymi miejscami, likwidując meandry łuków i domysły zawijasów. Nitka napina się niespiesznie i powoli, ale to czas nitki; w czasie ludzkim dzień po dniu następuje szybko i nitce niebawem zabraknie sił do reprezentowania tonu wydarzeń.

Kiedy następnego dnia wieczorem Fenicki siedzi na taborecie za kontuarem w swoim sklepie, a jego czarnoskóry subiekt Jim leży na podłodze przeglądając leniwie album ze zdjęciami z Afryki – nitka łącząca sklep ze szkołą rozprostowuje się, ale nie jest jeszcze napięta. Panowie w sklepie gawędzą sobie z nudów o niczym, a zarazem o wszystkim. Fenicki bada Jima na okoliczność jego spotkania z właścicielem pobliskiego hotelu; okazuje się, że hotelarz próbował podkupić Jima wyższą stawką za stanie przed drzwiami jego przybytku, ale Jim odmówił, woli bowiem dostać mniej za leżenie i czytanie w sklepie, niż więcej za stanie pod hotelem. Zresztą Jima nie zajmuje bytowanie na polskiej prowincji. Marzy o podróży do Afryki i o tym, że będzie tam murzyńskim królem. Obaj wiedzą, że to tylko młodzieńcze fascynacje.

Tę pogawędkę, ten refren sklepowej codzienności, przerywa nauczyciel Leleski. Leleski jest teraz uosobieniem zawodu i nieszczęścia. Wczoraj nie zdążył na spotkanie z ukochaną, bo go dwie panie w szkole molestowały o Murzyna, a trzecia czekała – i nie doczekawszy się, poszła sobie. Lekarstwem dla Leleskiego jest papier, co może go nabyć u Fenickiego, bo na tym papierze napisze do swej wybranki sowite usprawiedliwienie wczorajszego spóźnienia.

Leleski wspomina o szkolnym odczycie dzisiejszego wieczora, więc Jim gotuje się do przyjęcia swych pensjonarskich wielbicielek. Fenicki wychodzi, zostawiając Murzyna na gospodarstwie. Wtedy wbiega zdyszana Hela. Skarży się Jimowi na nudę wykładu „o minerałach w ogólności” w wykonaniu bezpłciowej Rybskiej. Chłodne minerały kontrastują z jej wczorajszym snem, gdzie sama była jak pożar, który Rybska gasiła. Na hasło pożar zjawiają się pozostałe pensjonarki: Lusia, Miecia, Czesia, Doda, Mania i Stasia. Nagle niebezpieczeństwo staje się realne: ulicą idą dyrektor Ada i Rybska. Dziewczyny nurkują za kontuarem, żeby panie ich nie dostrzegły, choć Jim nie rozumie tych obaw i lęków. Kiedy chcą cichaczem uciec do domów, Jim protestuje: bez was będzie mi nudno!

Zostają zatem, bo Ada z Rybską odeszły. Kiedy dwie kobiety znikają z pola widzenia pensjonarek i Jima – czarna nitka łącząca szkołę ze sklepem zaczyna się naprężyć do granic własnej wytrzy-

małości i staje się struną. Niebawem zacznie wydawać dźwięki, z początku nieuporządkowane, nieśmiałe, ciche – potem coraz bardziej zuchwałe, nieoczekiwane, złowróżbne.

Ale nie uprzedzajmy wypadków.

Jim proponuje dziewczętom zabawę „w Afrykę”, do której przecież bardzo pragnie wyjechać. W towarzystwie pensjonarek nie musi opowiadać się z realności, jak Fenickiemu, który zawsze pyta go o to, skąd na tę podróż weźmie pieniądze; przy uczennicach wszystko jest możliwe: chce, to pojedzie. Więc jadą tam razem, ułożeni na sklepowych poduszkach wygodnie niczym do sennego marzenia. Przewodzi wyobrażeniom Jim – który już porzucił Europę i zmierza ku swej właściwej ziemi, gdzie z początku co prawda tubylcy będą go chcieli zjeść, ale rozpoznawszy w nim swego niebawem uczynią go królem. Będzie też chciał mieć ze sobą królową, godną jego, króla.

Zabawa w Afrykę staje się grą w Afrykę; puszczone wolno wyobrażenia pensjonarek kontrastują z wyobrażeniami Jima – ale i pomiędzy sobą kontrastują jeszcze bardziej.

Dla Jima tysiąc żon w Afryce to nie problem. Ale każda z panienek chciałaby być tą jedyną żoną. Negocjują zatem – jest ich w szkole dwieście – czy jeśli pojedą z Jimem – dwieście wystarczy? Jim wspaniałomyślnie wyraża zgodę, więc konkurencji jest mniej. Gra w Afrykę rozkwita, kiedy Jim proponuje nastrój i gasi światło. Hela, najstarsza, protestuje, bo nastrój dawno wyszedł z mody i nie należy być prowincją. Poza tym przy sypialnym, tam, w Afryce – według Heli, musi być łazienka. Jim proponuje jezioro pod palmą. Opowiada sugestywnie i obrazowo, uwodzi swoją tęsknotą i fascynacją, przywołuje obraz ojca, co został przy hotelu, otwierając gościom drzwi, ale on pojedzie, popłynie, ucieknie Europie. Pensjonarki słuchają, wniebowzięte egzotyką, komentują, że bardzo był interesujący w tej chwili uniesienia, że w jego brutalności jest pewien styl, że nie ma granicy między rasami i gatunkami, bo i małpy mogą ludzkie dzieci wychować.

Tu gra „w Afrykę” idzie na skos doskwierającej pensjonarkom niedojrzałości – Hela walczy przeciw Lusi, a obie przeciw najmłod-

szej, naiwnej Stasi. Hela przetrawiła już egzotykę jako „jeszcze jedną atrakcję” dostępnego jej świata – Stasia chłonie opowieści nieświadoma ich odległych konsekwencji; krzycząca „jestem uświadomiona” na całe miasto pod ratuszem Lusia nic tu nie zmieni. Stasia zostaje niewinna; Hela wieszczy początek postmodernizmu; Lusia mogłaby liderować lokalnemu strajkowi kobiet; ale nie będzie, bo za wcześniej się urodziła.

Zabawa czy gra – kończy się wraz z niespodziewanym wtargnięciem sił porządku – oto Adai Rybska po pewnej zwłóce wchodzi jednak do sklepu, aby usidlić pensjonarki w lubieżnych objęciach nastroju wytworzonego przez Jima. Przyćmione światło i poduszki, na których leżą, świadczą przeciwko nim. Gra słów staje się grą radykalnej represji. Na poduszkach, żeby było miękko – mówi Adzie Jim; co pan powiedział, miękko? To głupie kozy przyszły po nadzwyczajne wrażenia! – ripostuje Rybska, jakby miękkość była lubieżna sama w sobie. Wypieki na twarzach pańienek i włosy rozczochrane dopełniają obrazu zbrodni; zbrodni, której za nic nie chce dostrzec stary wiarus Fenicki, co właśnie wrócił do sklepu, aby go zamknąć.

Struna drga i wytwarza wagnerowskie tony; od nieuporządkowanych dźwięków drżą na tej strunie niewinne czekoladki, które paniom Adzie i Rybskiej proponuje na ugodę Jim. Rybska krzyczy, że to cynizm; walczy o zhańbione domyślnie białe, nieletnie biedactwa, pożarte rządzą piętnastoletniego Murzyna. Postmodernistyczna Hela, uświadomiona Lusia, ugodowa Mania, niewinna z racji wieku Stasia nie bardzo rozumieją, dlaczego wokół ich gry i zabawy w Afrykę taka powstała konsternacja ciała pedagogicznego. O co temu ciału chodzi? I czyje to ciało? Na pewno nie Rybskiej, bo ta jest bezpłciowa – więc dyrektorki Ady?

Po wszystkich Fenicki zamyka sklepowe drzwi i witryny. Podczas tego przekręcania kluczy i zasuwania żaluzji Jim zwierza się Fenickiemu ze srogiego zawodu: te dziewczyny nie pojedą z nim do Afryki; bo zanim spojrzą na księżyc, to pomyślą, czy modnie jest na to patrzeć, a jak pada na nie złoty deszcz, to baczą tylko, żeby się spódnica nie zaszargała.

Struna zadrgała dźwiękiem, który przechodzi w cień dźwięku. Niebawem stanie się cieniem samej struny.

Gabinet dyrektora Ady jest równie jasny i przejrzysty jak wtedy, gdy oglądaliśmy go po raz pierwszy, dwa dni wcześniej; ale wokół obecnych w nim osób unosi się jakaś mglista aura, jakby strzępy owego cienia, który powstał z dźwięków struny, która powstała z naprężonej nitki. Ada w ślicznym szlafrocжку zapewnia Rybską, że głowa już ją nie boli, ale Rybska uważa, że moc wczorajszych wrażeń w sklepie zasługuje na ból nieco dłuższy. W te rozważania o bólu fizycznym wkracza nauczyciel Leleski z bólem psychicznym, wręcz egzystencjalnym: zaproponowana na wieczór rada pedagogiczna uniemożliwi mu znowu spotkanie z ukochaną kobietą. Kiedy zboląły Leleski wychodzi, Ada zwierza się Rybskiej, że i pensja, i praca pedagogiczna zdecydowanie jej się znudziły. Rybska oczywiście protestuje, bo nie wyobraża sobie zamiany światłej i otwartej na nowinki szefowej na jakąś starą babę o zaśniedziałym mózgu. Rozmowy nie pozwala im dokończyć woźny Wojciech, wysłany wcześniej do sklepu Fenickiego; przynosi stamtąd wiadomości – i cygaro, które dyrektorce podarował za jego pośrednictwem Jim. Na wieści od woźnego Ada reaguje znacznym ożywieniem, bo wieści to niebanalne: niebawem odwiedzi ją w gabinecie subiekt Jim.

Ada układa misterny plan, który pozwoli jej rozmawiać z niepokojącym Murzynem sam na sam. Kiedy chowa do szafy smakowite ciasteczka mające osłodzić to spotkanie, pojawia się Kukliński, dziadek Lusi, zaniepokojony wczorajszym późnym powrotem wnuczki do domu, dzieli się z Adą swoimi obawami: dziewczyna miała wypieki, włosy rozczochrane i jakieś złote w nich papierki. Dyrektorka, próbując pozbyć się natręta, wyjaśnia późny powrót Lusi wieczornym odczytem „o minerałach w ogólności”. Cień tajemnicy spowija każdego, kto tego dnia pojawi się tutaj, bez względu na wiek, pozycję i nastawienie do życia.

Przed spotkaniem z Jimem Ada wzywa do siebie nieszczęsne uczestniczki wczorajszej „gry w Afrykę” w papierniczym sklepie, nie ujawniając im oczywiście, że niebawem zobaczy się z czarnoskórym subiektem. Rozmowa pani dyrektor z Helą, Manią, Lusią i Stasią

jest pokazem ironii i uciekania przed tematem dla obu stron niewygodnym. Ada próbuje dowiedzieć się, czy podczas spotkania w sklepie doszło do „rzeczy gorszących”, do niedopuszczalnych incydentów intymności, ale pensjonarki ukazują się jako mistrzynie celnych i błyskawicznych ripost, których efektem nie jest oczywiście dotarcie do prawdy, lecz pozostawienie jej w dogodnym cieniu. Zniecierpliwiona bezowocnym przerzucaniem się konceptami retorycznymi Ada przejmując inicjatywę i zaczyna snuć prowokacyjną opowieść o tym, co może się wydarzyć, gdy w ciemnym, przyjemnym ciepłe dziewczęta poczują tęsknotę za bliskością atrakcyjnego chłopaka. Opowieść przerywa Wojciech, chrząknięciem oznajmiając przybycie Jima. Domysły pani pedagog zawisają więc w próżni, pozostają otulone strzępami cienia snującego się tego dnia po całej szkole.

Dziewczęta wychodzą, wkracza niezauważony przez nie Jim.

Schadzkę – bo to przecież spotkanie w tajemnicy – Ady z Jimem otacza już nie tylko cień, ale opar absurdu. Na wstępie pojawiają się kwiaty dla gospodyni, bo Jim dowiedział się od Fenickiego, iż z kobietą zawsze zaczyna się od kwiatów. Potem z inicjatywy gościa rozmówcy przechodzą na „ty”, bo tak wygodniej. Wystrój gabinetu nie budzi co prawda entuzjazmu subiekta, gdyż jest nazbyt europejski, ale książki tam zgromadzone przyciągają jego uwagę, dopóki nie dowie się, że mało w nich obrazków. Pomiedzy rytualnymi lub ironicznymi uwagami padają nieśmiałe deklaracje wzajemnej sympatii: oto oboje podobają się sobie nawzajem, Jim chwali ładne białe ręce Ady, a gdy ta usiłuje je, nieskromnie przypadkiem ukazane, zakryć – subiekt stanowczo protestuje, chwytając gospodynię za rozneglizowaną kończynę. Gra w niekonieczną niewinność między elegancką panią pedagog a zuchwałym nieco, lecz na wpół nieśmiałym młodym Murzynem zostaje nagle przerwana przez niespodziewane wkroczenie Rybskiej. Schadzka kończy się bez konsekwencji – ale z widokami na przyszłość. Nic nie jest jeszcze przesądzone: Jim liczy na to, że białe ciało nauczycielskie odstąpi przed nim być może nieco więcej swych powabów, Ada owładnięta cieniem dla niej samej zaskakującym pozwala sobie przypuszczać, że

zna oczekiwania Jima. Te domysły pozostają poza dostępnym nam czasem wydarzeń.

W tym czasie – w czasie cienia – do gabinetu wkracza Mania. Wkracza – bo przecież dobrym obyczajem szkoły było wchodzenie do gabinetu dyrektorki bez pukania; do dziś; Ada oświadcza, że od teraz pukać jednak należy.

Mania chce pochwalić się szefowej pensji napisanym właśnie wierszem. Przy okazji odkrywa obecność Jima w gabinecie, Adzie nie pozostaje zatem nic innego, niż zawołać pozostałe pensjonarki uwikłane w czarny problem: Helę, Lusię i Stasię.

W ostatniej dostępnej nam wygłoszonej kwestii Ada przyznaje rację ironicznym i oratorskim zdolnościom pensjonarek, użytym przez nie podczas poprzedniej rozmowy. Rzeczywiście można rozmawiać z Jimem o Afryce, o murzyńskiej sztuce, o palmach, jeziorach, złym deszczu – i tylko rozmawiać. Ponadto Ada deklaruje, że Jim będzie przychodził do niej regularnie, żeby się uczyć, bo nie samymi obrazkami w książkach żyje człowiek. Co prawda subiekt wcale tego wcześniej nie sugerował, ale milczy i nie protestuje. Od teraz, jeśli Jim z kimś zagra w Afrykę, to już nie z pensjonarkami.

Jeszcze tylko najmłodsza Stasia chce ratować niewinne i nieracjonalne marzenia, przypominając Jimowi jaskółcze skrzydła, na których list może zostać zaniesiony do krainy jego przeznaczenia, do Afryki. Ada kwituje to wystąpienie jedynie racjonalną propozycją: idź sobie Stasiu!

To nie Stasia rządzi teraz zbiorem dostępnych emocji – rządzi nimi cień, który spadł z dźwięku struny, która wcześniej była skromną nitką.



ISBN 978-83-963109-0-3
Stowarzyszenie „Zegrzynek Szaniawskiego”
Legionowo, 2021

Mazowsze.
serce Polski

Druk wersji papierowej sfinansowano ze środków
Samorządu Województwa Mazowieckiego
w ramach projektu „Szaniawski – (na) skróty do Zegrzynka”

za'KS
sprzyjamy wyobraźni

Partner projektu: Stowarzyszenie Autorów ZAIKS